



99

1884

$$9 + 282Y(09) \big] (c47.71)_{159} + 1, -$$

$$+ 8(c)Y_{15}(09)$$

F/T
Z-10



Dr. Ivan Franko.

2 op. (1 op. 1 op.)

Z DZIEJÓW SYNODU BRZESKIEGO 1596 r.

Synod brzeski z roku 1596, który sankcjonował unią jedną część duchowieństwa ruskiego z Rzymem, należy do faktów najdonioślejszych w dziejach Rusi południowej. Zawarta z pobudek daleko bardziej politycznych i administracyjno-dyscyplinarnych, niż dogmatyczno-religijnych, unia brzeską wniosła odrazu ogromny ferment w łono narodu ruskiego, spowodowała chwilowe wrzenie, ożywienie, ruch umysłowy, żwawe dysputy, wywołała z jednej i z drugiej strony gorący zelotyzm, i spłodziła nadzwyczaj zajmującą literaturę polemiczną, lecz w rezultacie osłabiła Ruś, zdemoralizowała ją przez nienawiść braci ku braciom, przez wzajemną nieufność i nietolerancję i była jednym z powodów wojen kozackich, które przyniosły dla Ukrainy ruinę, a dla Polski zaród upadku politycznego.

Ale znaczenie i wpływ unii brzeskiej nie skończyły się z upadkiem Polski. Przeciwnie, od końca XVIII wieku w tej części Rusi, która przeszła pod berło Rosyi, zaczyna się prawdziwa tragedia unii, z niezliczonymi epizodami, pełnymi łez i krwi, tragedia dotychczas jeszcze nie ukończona. Pod berłem austriackim losy jej były znacznie odmienne, zdawało się nawet, że polityczna przeorność takich monarchów, jak Marya Teresa i Józef I, położy trwałé podstawy dla jej pomyślnego rozwoju. Do tego jednak nie przyszło. Przeciwnie, ujrzeliśmy fakt niezwykle, zadziwiający, że przez długie lat dziesiątki wysocy dostojnicy cerkwi unickiej, jej luminarze i historyografowie, wcale niedwuznacznie uważali ją za klęskę Rusi, za owoc zdrady na narodzie i na wierze ojców, za fatalny zarówno dla Rusi jak i dla Polski wynik zabiegów jezuickich. Dość tu będzie przypomnieć nazwiska takich historyografów unickich, jak Harasiewicz, Malinowski, Petruszewicz, Kaczała, a z świeckich Didyckij, by mieć wyobrażenie o tem, w jakim duchu, w jakich poglądach na początek unii wychowywane były młodsze pokolenia galicyjsko-ruskie. Zdaniem tych historyków, unia była



Львів. Библиотека
АН УРСР

Львівська бібліотека
АН УРСР

nie tylko dziełem zdrady i przewrotności, ale nadto wprowadzaną była przez rząd polski gwałtem; wybryki pojedynczych hierarchów w rodzaju Atanazego Krupeckiego, unickiego biskupa przemyskiego, ze spokojnem sumieniem zwalano na barki rządu polskiego i magnatów, mimo, że jeden z najcelniejszych reprezentantów szlachty, Szczęsny Herbut, na sejmie warszawskim głośno protestował przeciw szerzeniu świętej unii zapomocą batów i kajdan.

Dopiero w ostatnich lat dziesiątkach pośród Rusinów-unitów powiał duch nowy, przeciwny owemu, wyżej scharakteryzowanemu. Szereg młodszych teologów, przeważnie doktorów rzymskich, jak bracia Sembratowicze, Pelesz, Mielnicki, Sarnicki i inni, usiłuje w dziełach swych odnowić apologetyczne względem unii stanowisko Piotra Skargi. Najwybitniejszym dziełem tej nowej szkoły na polu historyografii jest znana *Geschichte der Union* Pelesza, rzecz pod względem historycznym słaba, mimo obszernej erudycji, ale bądź co bądź pisana z nierównie większą systematycznością, niż chaotyczne kompilacje i zbiory dokumentów Harasiewicza i Malinowskiego, a przytem rzecz od początku do końca jednolita pod względem tendencji — wykazująca, że właśnie unia z Rzymem była pierwotną wiarą Rusinów, że unia brzeska 1596 r. była uroczystem dopełnieniem i odnowieniem owej prastarej tradycji, że unia ta była dla Rusi największem dobrodziejstwem, gdyż połączyła ją bezpośrednio z cywilizacją zachodnio-europejską. Nie wchodząc na razie w krytyczny rozbiór tych myśli przewodnich dzieła Pelesza, powiemy tylko tyle, że samo faktyczne przedstawienie dziejów unii — jak to już podnieśli i polscy historycy — pozostawia bardzo wiele do życzenia, że więc mamy tu do czynienia nie tyle z historią, ile raczej z apologią unii.

Co do historyków rosyjskich, to i tutaj widzimy pewną zajmującą ewolucją. Za najważniejszą pracę o unii brzeskiej zawsze jeszcze uważać musimy dwutomowe dzieło Kojałowicza *Litowskaja cerkownaja unija*. Pomimo bogactwa nagromadzonych materiałów, polakożercze poglądy autora występują w niem z całą jaskrawością. Z późniejszych historyków wymienimy Kostomarowa, Sołowjewa, Kulisza i metropolitę Makaryusza. Wszyscy są naturalnie przeciwnikami unii, wszyscy wyławiają ze współczesnych zapisków i dokumentów to przeważnie, co przemawia na niekorzyść unii i jej inicjatorów, wszyscy wierzą na słowo polemistom i apologetom strony prawosławnej, ich argumentami zbijając dowody przeciwników, wszyscy są jednakowo dalecy od tego, co nowsza historyografia nazywa krytycznem opracowaniem samych dokumentów. Dopiero młodszy historycy szkoły kijowskiej, Antonowicz, Gołubiew, Orest Lewicki, uczynili ważny krok w tym kierunku, opublikowali mnóstwo nowych dokumentów, przedrukowali i krytycznie opracowali ważne ówczesne zabytki literatury polemicznej i to zarówno z ruskiej, jak i z polskiej strony, i tym sposobem położyli trwałą fundament dla iście krytycznego opracowania dziejów unii. Dalej w tym kierunku postępują młodzi uczniowie szkoły, grupującej się

około *Kijewskiej Stariny*, pisma niezmiernie zasłużonego około pogłębienia dotychczasowych badań nad dziejami Rusi.

Co się tyczy historyków polskich, którzy mniej lub więcej szczegółowo zajmowali się sprawą unii brzeskiej, to dość tu będzie wymienić tylko głównych, typowych przedstawicieli, i pokrótce scharakteryzować ich poglądy. Najbardziej szczegółowo zajmował się sprawą unii brzeskiej ks. E. Likowski, poświęcając jej obszernie artykuły w poznańskim *Przeglądzie kościelnym* 1884 i krakowskim *Przeglądzie polskim* 1886 roku. Jak wszystkie prace ks. Likowskiego, tak i te dwie odznaczają się znakomitem opanowaniem źródeł zarówno polskich, jak i rosyjskich, i sądem krytycznym. Mimo to jednak niepodobna zaprzeczyć, że pewnego uprzedzenia na korzyść Rzymu i Jezuitów, a na niekorzyść prawosławia, autor się nie pozbýł i wcale nie tai, a w dyskusyi nad głównymi podstawami unii nie wychodzi po za argumenty Skargi. Że biograf Skargi, hr. M. Dzieduszycki, jest pełen zachwytu i podziwu wobec roli, jaką odegrał Skarga przy zawarciu unii, i patrzy się na to dzieło zupełnie oczyma znakomitego Jezuitę, to rzecz dawno znana i nieraz jako wada tej znakomitej skądinąd monografii wytykana. Dodam wreszcie, że Bobrzyński w swych *Dziejach Polski w zarysie*, rozpatrując sprawę unii brzeskiej z polskiego stanowiska państwowego, dochodzi do poglądu, że miała ona niewątpliwie swe dobre strony, lecz miała też i złe, które niestety nad dobrami przeważały. To złe upatruje prof. Bobrzyński przedewszystkiem w nietolerancyi religijnej, wszczepionej przez unię w ruski organizm narodowy i w rozdzieleniu między Rusinami, które następnie w wojnach kozackich gorzkie i zgubne wydało owoce. Rzecz ciekawa, że w tym sądzie katolik Bobrzyński schodzi się z protestantem Łukaszewiczem, który wydał podobny sąd o tym fakcie dziejowym w swej *Historyi kościołów wyznania helweckiego na Litwie*.

Nie podlega najmniejszej wątpliwości, że różnica poglądów uczonych na ten ważny fakt dziejowy, prócz nieuchronnych mniej lub więcej jaskrawo występujących sympatyj lub antypatyj społecznych, politycznych, religijnych i narodowościowych u samych historyografów, polega w znacznej mierze na bogactwie i różnorodności źródeł, co daje możność jednym wyzyskiwać i preferować jedne, a pomijać drugie i na odwrót. Mówiąc o różnorodności źródeł, miałem na myśli także obfitość dokumentów, najniewątpliwiej fałszowanych, które przez nowszych historyków zbyt często przyjmowane były bez dostatecznej krytyki i dawały podstawę do wniosków najfałszywszych. Nadto w rozmaitych ówczesnych pismach i pamfletach polemicznych, nieraz podyktowanych rozbudzoną namiętnością i antagonizmem osobistym, znajdujemy mnóstwo drobnych rysów, faktów i napomknień, o których milczą inne znane dotychczas źródła i które zatem historyk w miarę swego stanowiska i swych z góry powziętych opinii, uważać może albo za proste plotki i wymysły, albo też za szczerą prawdę historyczną.

Zbliżająca się trzechsetna rocznica unii brzeskiej powinnyby, zdaniem mojem, dać pochop do gruntownego i prawdziwie naukowego opracowania jej dziejów. Nie jest to rzecz tak łatwa, jakby się na pozór wydawało, gdyż poprzedzić ją musi krytyczne opracowanie i przetrwanie całego tego materiału, który dotychczas służył za źródło dla przedstawienia jej dziejów, jakoteż uzupełnienie luk w materiale dotychczasowym przez nowe poszukiwania i publikacye archiwalne. Jedną z takich prac przedwstępnych ośmielam się obecnie podać pod sąd czytelników. Zainteresowany w tej sprawie raczej jako badacz dziejów literatury ruskiej, niż jako historyk kościoła, chcę poddać rozbirowi krytycznemu jedno ze źródeł do dziejów synodu brzeskiego, źródło, które mimo swej polemicznej tendencji długi czas, nawet przez takich historyków jak Kostomarow i Kulisz, uważanem było za rzecz prawie równoznaczną z dokumentami, lecz przytem znakomicie uzupełniającą dane dokumentalne. Stosownie do tego było też ono wyzyskiwanem lub raczej w najdrastyczniejszych partyach wprost ekscerpowanem przez tych historyków, czasem tylko z większymi lub mniejszymi zmianami lub opuszczeniami, zazwyczaj dokonywanymi milczkiem. Nie będzie to przesadą, jeżeli powiemy, że dla większej części historyków przy opisie synodu brzeskiego 1596 r. i jego antecedeney, prócz dokumentów nieraz sprzecznych lub bałamutnych, istniały dwa typy jednolitej relacyi, pochodzącej z pod pióra naocznych świadków: typ relacyi Skargi, umieszczonej w jego dziełku *Obrona synodu brzeskiego*, wydanem w tymsamym 1596 roku, i typ relacyi tego dziełka, którego rozbirowi chcę poświęcić szkic obecny.

Dziełko, o którem tu mowa, ma tytuł: *Perestroha ziło potrebnaja na potomnyje czasy prawosławnym christianam*. Ciekawe są losy tego dziełka. Dochowało się ono do naszych czasów w jednym jedynym rękopisie, który był własnością biblioteki Stauropigii lwowskiej. Z tego rękopisu około roku 1850 przepisał je Dyonizy Zubrzycki i wysłał kopię ze swemi uwagami do Komisji archeograficznej w Petersburgu, która też opublikowała je w roku 1851 w IV tomie wydawnictwa *Akty odnosiaszczije sia k istorii Zapadnoj Rossii*, pod tytułem, ułożonym przez samego Zubrzyckiego, a zawierającym jego pogląd na datę i autora tego dziełka. Brzmi on tak: *Historyczno-polemiczne badanie o początku i rozszerzeniu unii na Litwie i Rusi zachodniej i o działaniach jej szermierzy, napisane przez pewnego księdza lwowskiego, który był obecnym na soborze brzeskim, dla przestrogi prawosławnym, około 1600—1605 roku*. O ile słusznymi są poglądy, wyrażone w tym nagłówku, zobaczymy później; tutaj tylko dodamy, że w tymsamym rękopisie i tąsamą co *Przestroga* ręką pisana, znajdowała się też znana *Kronika lwowska*. Zdaniem ks. Petruszewicza, który jeszcze około 1865 r. widział ten rękopis i na nowo przepisał zeń *Przestroge* (ten swój odpis, poprawniejszy niż Zubrzyckiego, wydrukował w *Wremenniku* Instytutu stauropigijskiego w r. 1867), rękopis ów pisany był ręką niejakiego Michała Gunaszewicza, urodzonego

w r. 1610. Na podstawie tego faktu, niewiadomo, w jaki sposób skonstatowanego, ks. Petruszewicz przypisuje też Gunaszewskiemu autorstwo zarówno *Kroniki*, jak i *Przestrogi*, — czy słusznie, o tem potem. Co zaś do samego rękopisu, to ten w zagadkowy sposób znikł z biblioteki Staupigii. Była pogłoska, że Zubrzycki skradł go i wysłał Pogodinowi do Moskwy, ks. Petruszewicz jednak upewniał mię, że to nieprawda i że rękopis ów »nie wyszedł po za Zbrucz«. Gdzie się jednak obecnie znajduje — niewiadomo.

Przestroga składa się z dwóch części, nierównych co do objętości i dość wyraźnie od siebie odgraniczonych: z części historycznej i z teologiczno-polemicznej. Tę drugą część, skierowaną przeciw unitom i katolikom, autor wkłada w usta pewnego członka bractwa staupigijskiego, który ją wrzekomo wygłosił wobec króla i biskupów unickich, Terleckiego i Pocieja, na sejmie warszawskim w r. 1598. Z samego układu i tonu tej wrzekomej przemowy widać, że w rzeczywistości nie była ona wygłoszoną i że autor dziełka włożył ją do swego opowiadania jedynie w tym celu, by swym prawosławnym czytelnikom prócz rewelacyi faktycznych o twórcach i o genezie unii dać także pewien zasób argumentów teologicznych dla walki z unitami i katolikami. W rozbiór tej części *Przestrogi* na razie wdawać się nie będziemy, a natomiast zajmniemy się szczegółowo historycznym wywodem *Przestrogi*, zwłaszcza tą jego częścią, gdzie opowiedziano przebieg przygotowań do unii brzeskiej i samego jej zawarcia.

Na początku dziełka autor określa dokładnie cel swojej pracy:

Chee on ostrzec swych współwierców, »jako niektórzy biskupowie, którzy dotąd zawsze byli pod władzą i posłuszeństwem patriarchy konstantynopolskiego, a potem nie dla zbawienia dusz swoich lub sobie powierzonych, ale dla pewnych przyczyn osobistych i korzyści doczesnych, od patriarchy swego odstąpili i papieżowi rzymskiemu w posłuszeństwo się oddali i wielkie zamieszanie między narodem uczynili«. Przytoczywszy dalej argumenty unitów, którymi ci usprawiedliwiają swój postępek, przystępuje autor do właściwego wykładu historycznego, który tutaj rozpatrzyć winniśmy.

Uwagi godnym jest jego wstęp historyczny. Skonstatowawszy fakt, że Ruś przyjęła chrześcijaństwo z Grecyi o 25 lat wcześniej, niż je przyjęła Polska z Niemiec, i nie dotykając wcale kwestyi, czy w Grecyi panowała podówczas schizma Focyusza, czyli też jedność z kościołem rzymskim, opowiada dalej o książętach ruskich, że »byli tak wielcy zelanci, iż liczne wielkim kosztem cerkwie i monasterij pomurowali i majątkami opatrzyli, złotem, srebrem, perłami i drogimi kamieniami cerkwie ozdobili, ksiąg wielkie mnóstwo w języku słowieńskim nagromadzili, lecz tego, co było najpotrzebniejszem, szkół pospolitych nie fundowali«. Wskutek tego z czasem potomkowie owych książąt, niewykształceni a cheiwi, rozdzielili się: jedni tutaj (t. j. w Rusi południowej) zostali, inni w krajach północnych państwa osiedli, o państwa oczy sobie wylupywali, jeden u drugiego wydzierając i na pomoc przeciw sobie sąsiadów po-

granicznych sprowadzając, Węgrów, Polaków i Litwinów, wielkie krwi przelanie między sobą czynili. Z czasem owi pomocnicy, zwyciężywszy wrogów, zwyciężali i samych owych książków i państwo ruskie dostawało się w ich ręce, wskutek tego też cerkwie z ich ozdobami na łup przychodziły: »złoto, srebro, drogie kamienie i księgi zabrano; w samym Krakowie i w kościołach rzymskich pełno tego; ksiąg słowieńskich wielkie sklepy znajdziesz zamkniętych, których na świat nie wypuszczają; także jest i we Lwowie u mnichów Dominikanów sklep wielki ksiąg naszych słowieńskich pouczających, do kupy zniesionych po zburzeniu i zdobyciu państwa ruskiego. I tak to bardzo dużo zaszkodziło państwu ruskiemu, że nie mogło szkół i nauk pospolitych rozszerzać i takowych nie fundowano; bo gdyby byli mieli naukę, to z powodu swej niewiedomości nie byłiby przyszli do takiej zguby«. Opowiedziawszy dalej o tem, jak się spolonizowały wyższe warstwy Rusinów, przyjmując polskie »obyczaje ozdobne, naukę i język, a następnie i wiarę«, autor opowiada dalej, że wskutek tego »prawosławie greckie oziębło, przyszło we wzgardę i zaniedbanie. Osoby zacnych stanów, wzgardziwszy prawosławiem, przestały przychodzić do urzędów duchownych, na których stawiano ludzi ładajakich, gwoli samemu tylko pospólstwu. Wskutek tego na stolicach następowali metropolici i biskupi leniwi i niedobrzy, porządki cerkiewne poszły w zapomnienie, księgi, jakie jeszcze pozostały, przypadły kurzem, całe nabożeństwo przyszło ku wzgardzie, tak, że nie tylko ludzie szlacheckiego, ale i prostego stanu, uwiedzeni przez duchownych, wpadali w innowierstwo i odszczepieństwo«. Tymczasem Konstantynopol »dostał się w ręce tureckie, tyran ten jednak, utwierdziwszy się tam, pozwoił, by patriarcha siedział na swej stolicy i miał władzę duchowną, by monasterzy zostały w całości i duchowni by w nich siedzieli spokojnie; daninę pewną, t. j. po dukacie od osoby dając, każdy mógł odprawiać swe rzemiosło i nabożeństwo; zezwoił też, by według ustanowionego obyczaju lud pospolity patriarchę wybierał, który następnie przez trzech patriarchów miał być poświęcony, a przez niego (t. j. sułtana) potwierdzony. Tak to Pan Bóg cudem przedziwnym zrządził, że ten poganin, który jest głównym wrogiem wiary Chrystusowej, rad nie rad, jako pies obcych skarbów, sam ich nie używając, stróżem jest i rozgrabiać ich nikomu nie daje«. Przytoczyłem prawie dosłownie większą część tego wstępu, bo on znakomicie charakteryzuje autora, jego sposób pojmowania dziejów i sposób pisania. Już z tego wstępu widzimy, że był to patriota ruski, ale daleki od tej patryotycznej samochwalby, która w owych czasach tak często była w zwyczaju, zwłaszcza u niefachowych historyków. Umysł naszego autora jest trzeźwy i krytyczny, zasadnicze wady starej Rusi książęcej, brak oświaty ludu i właśnie między książętami, podpatruje całkiem trafnie; motywowanie polonizacji szlachty tem, że Ruś stała niżej pod względem oświaty, nie może nas zadowolnić dziś, kiedy widzimy, jakie interesy polityczne i socyalne ciągnęły szlachtę ruską do zlania się

z polską, ale jak na owe czasy, kiedy proces ten przypisywano tylko grzesznej chęci do innowacyi i zmiany wiary, był on postępem naprzód. Mimo to krytycyzm ów jest względnym i nie przeszkadza autorowi powtarzać legendy o wrzekomem zabranii i uwięzieniu dawnych ksiąg ruskich w jakichś sklepach podziemnych. Trudno powiedzieć, skąd autor zaczerpnął tę legendę, zauważyć jednak należy, że wersja o wyłapywaniu, wykupywaniu i niszczeniu ksiąg strony przeciwnej, w owych czasach zażartej polemiki, powtarza się dość często. Bodaj czy nie pierwszy wystąpił z nią publicznie Skarga, użalając się w r. 1590 w przedmowie do drugiego wydania swego dzieła *O jedności kościoła Bożego*, że pierwsze tegoż wydanie z r. 1577 »Ruś prawosławna wykupiwszy, popalili«. Wówczas też bardzo dobrze wykazał bezpodstawność tej pogłoski ruski polemista Iwan Wiszeński, a kto wie, czy legenda, przytoczona przez autora *Przestrogi*, nie powstała w tym samym czasie, jako antidotum analogicznej legendzie jezuickiej. Zresztą w owych czasach sekcjarstwa nie brakło i faktycznych podstaw do tego rodzaju legend. Zwłaszcza Jezuici odznaczali się wielką gorliwością w wyłapywaniu i paleniu ksiąg i rękopisów heretyckich, osobiście czarodziejskich, magicznych i t. p., czego liczne przykłady znajdujemy n. p. w dzienniku Wielewickiego. Lecz od tego do wyłapywania i palenia ruskich ksiąg liturgicznych i teologicznych na wszelki sposób było jeszcze dość daleko.

W dalszym ustępie autor podnosi działalność księcia W. K. Ostrońskiego, który w przeciwieństwie do dawnych książąt umyślił utwierdzić prawosławie nie tylko zapomocą monasterów i biskupstw, ale szczególnie zapomocą szkół i drukarni. Wspomina przytem o kilku specjalnych faktach historycznych, które tutaj podnieść należy. A mianowicie o tem, że Stefan Batory przywilejem, danym księciu Ostrońskiemu, zlecił mu i porucił, by miał zwierzchnictwo nad całą hierarchią prawosławną, i zarazem zobowiązał się (król) tylko za zleceniem Ostrońskiego dawać prezenty na metropolią i biskupstwa prawosławne. Przywileju tego rodzaju, wydanego przez króla Stefana, odnaleźć nie mogłem i wątpię nawet, czy król mógł polecać człowiekowi świeckiemu nadzór nad hierarchią kościelną. Co się zaś tyczy nadawania prezenty, to wiadomość podana w *Przestrodzie* jest o tyle prawdziwą, że nie Stefan ale Zygmunt III pismem z d. 21 października 1592 rzeczywiście przyrzekł Ostrońskiemu, że »mając wzgląd na zasługi uprzejmości waszej i przodków uprz. w. ku tej R. p., radzi na to pozwalamy, że tylko na zalecenie uprz. w. takie urzędy religiey greckiey ludziom zacnym i pobożnym dawać będziemy«. List ten przytoczony jest w *Apokrysisie* Brońskiego; jeżeliby król Stefan wydał był przywilej taki, o jakim wspomina *Przestroga*, to Broński, piszący według informacyi i dokumentów, dostarczonych przez Ostrońskiego, pewnie byłby nie omieszkiał tak ważnego dokumentu podać *in extenso* lub bodaj o nim wspomnieć.

Wspominając dalej o przyjeździe naprzód patriarchy antyochyjskiego Joakima, a potem carogrodzkiego Jeremiasza na Ruś, autor *Przestrogi* wspomina również o przywileju, wydanym temu ostatniemu przez króla Stefana, za zleceniem dwóch senatorów, Ostrogskiego i Skumina Tyszkiewicza. Przywilejem tym uznał król patriarchę za najwyższego pasterza i zwierzchnika cerkwi prawosławnej ruskiej i dał mu prawo judykatury nad całym duchowieństwem ruskim. Wiadomo, jakiej doniosłości był ten dokument, w którym możemy upatrywać jeden z głównych bodźców, które część hierarchii ruskiej popchnęły do unii. Jeżeli ks. Likowski zwała całą winę na zarządzenia patriarchy, to naszym zdaniem, daleko więcej tu znaczy przywilej królewski, dający patryarsze podstawę do takich zarządzeń. Przywilej ten tworzył precedens, dotychczas na Rusi niebywały. Cerkiew ruska, mimo swej zależności od patriarchy carogrodzkiego, pod judykaturą patriarchy nigdy nie stała, lecz rządziła i sądziła się całkiem autonomicznie. Nadanie judykatury patryarszej otwierało na oścież wrota rozmaitym nadużyciom i wymuszeniom, zwłaszcza że w owych czasach na stolicy patryarszej w Carogrodzie wyjątkowo tylko zasiadali ludzie światli i świętobliwi, w rodzaju Melecjusza Pegaza lub Cyryła Lukarisa, a daleko częściej wdzierali się na nią symoniści i inne figury niegodne a skłonne do nadużywania tak ważnego przywileju. Rzecz zajmująca, że autor *Przestrogi*, mimo że pisał w czasach dość bliskich po wydaniu owego przywileju, i tutaj grubo się pomylił co do daty, przypisując dokument ów Stefanowi, gdy tymczasem tenże wydany był przez Zygmunta III, 15 lipca 1589 r.

Nic nie wspominając o synodzie, odbytym pod przewodnictwem patriarchy w Wilnie 21 lipca 1589 r.¹⁾, autor *Przestrogi* wspomina sumarycznie o złożeniu ze stolicy metropolitalnej kijowskiej Onesifora Diwoczki i wyświęceniu na jego miejsce Michała Rahozy. »Z Ducha św. podobno« — dodaje tu autor — »przewidując, że tenże miał odstępcą zostać, patriarcha przy wyświęcaniu wobec wielu ludzi zacnych w Wilnie rzekł te słowa: Jeżeli go-dzien, niech będzie go-dzien według słów waszych, a jeżeli niego-dzien, a wy go go-dnym być mienicie, to wasza na tem odpowiedzialność«. Z tych słów ks. Likowski wysnuwa domysł, że patriarcha podobno niechętnie konsekrował Rahożę, że go podejrzewał o skłonność do unii; zdaje mi się, że nawet gdyby słowa te były historycznie pewne, tak jak niemi nie są, do podobnego domysłu nie dają podstawy.

¹⁾ Zdaje mi się, że słuszność tu leży po stronie autora »Przestrogi«. Zjazdu wileńskiego, mimo iż na nim byli prawie wszyscy biskupi ruscy i wiele niższych duchownych, synodem nazwać nie możemy. Był to zjazd okolicznościowy, lecz nie jako synod zwołany i żadnych też uchwał nie powziął. Na jakiej podstawie ks. Likowski zjazd ten nazywa synodem, nie wiem.

Chronologia w ogóle, jak to już zauważył ks. Likowski, jest słabą stroną autora *Przestrogi*, który widocznie pisał z pamięci i mieszał rzeczy późniejsze z poprzednimi. I tak, zdaniem jego, po złożeniu Onesifora z metropolii i wyświęceniu Rahozy patriarchy pojechał do Moskwy i polecił biskupom ruskim, by z chwilą jego powrotu z Moskwy na Litwę zwołali synod celem naprawy stosunków cerkiewnych, na którym by i on chciał być obecnym. Opowiadanie to jest zupełnie bałamutnem, gdyż złożenie metropolity i wyświęcenie Rahozy dokonaniem zostało właśnie po powrocie patriarchy z Moskwy.

Wiadomo, że przed swym wyjazdem z Rusi do Carogrodu patriarcha uczynił zarządzenie niezwykle, zagadkowe dla późniejszych historyków: mianował swym exarchą Cyryla Terleckiego, biskupa łuckiego. Likowski mylnie podaje datę tego dokumentu na 6 sierpnia, podczas gdy tenże ma datę 14 sierpnia. Dalej zupełnie fantastycznem jest to, co podaje tenże historyk o rozesłaniu na całą Ruś wiadomości o tej nominacyi, jakoteż i to, że »sam patriarcha w dyplomie swym powiada, że exarcha znaczy tyle, co w kościele łacińskim kardynał«. W dyplomie owym niczego podobnego nie powiedziano. Ze jednak kreacya owa godności dotychczas w cerkwi ruskiej nieznaney i powierzenie tej godności Terleckiemu już i współczesnym Rusinom musiały się wydać zagadkowemi, o tem przekonuje nas autor *Przestrogi*, który dla wytłómaczenia tego kroku patriarchy, napisał całą historią zbójceją, którą tu streścimy. Otóż, według niego Jeremiasz z Wilna zjechał do Zamościa, gdzie dłuższy czas bawił u Zamojskiego, hetmana w. k. Stąd wysłał sekretarza metropolitalnego Hrehorka Zahorskiego, który przy nim bawił, do metropolity, wzywając tegoż, by co rychlej zwołał synod, gdyż na rozmaitych biskupów dochodzą nań skargi i zażalenia. Tymczasem najbardziej obciążeni biskupi, lwowski Gedeon Bałaban i łucki Cyryl Terlecki, lękając się o swe katedry, przybyli do Zamościa. Dowiedziawszy się o wysłaniu Zahorskiego do metropolity, wysłali za nim swych ludzi, którzy go za Pińskiem dopędzili, list patriarchy wydarli i samego zbitego i ledwie żywego na polu porzucili. Gdy więc od metropolity nie było żadnej wiadomości, Gedeon i Cyryl udali przed patriarchą pokornych i skruszonych, a natomiast oczernili innych biskupów tak, że patriarcha, spiesząc się do wyjazdu, polecił Cyrylowi, by w jego imieniu kierował zwołać się mającym synodem; w tym celu mianował go exarchą i tak przez obu biskupów odprowadzony, wyjechał do Wołoszczyzny.

Ks. Likowski opowieść tę zupełnie przemilcza. Przy mylnem datowaniu nominacyi Terleckiego exarchą na całą tę historią nawet czasu mało; w rzeczywistości czasu byłoby dość. Również nieprawdopodobnem wydać się musiało ks. Likowskiemu naleganie patriarchy na zwołanie synodu w parę dni po odbyciu takowego we Wilnie. Ale i tutaj powiedzieć trzeba, że ponieważ zjazd wileński nie był synodem, naleganie patriarchy na jego zwołanie byłoby zupełnie prawdopodobnem. Ze Bałaban i Terlecki bardzo

się obawiać musieli o swe dostojęstwa, to dziś nie ulega żadnej wątpliwości po opublikowaniu całego stosu dokumentów, przedstawiających Terleckiego jako zwykłego pieniacza, awanturnika, organizatora zajazdów, rabunków i nawet sprawcę różnorodnych mordstw z bardzo niskich pobudek. Ks. Likowski wbrew prawdzie historycznej stara się go przedstawić jako człowieka energicznego, dbałego o dobro Kościoła, jako charakter czysty, nieskazitelny i powodujący się idealnemi, czysto kościelnemi pobudkami. Mając taką tendencją, ks. Likowski w źródłach, jakie miał pod ręką, pomijał wszystko to, co mogło stanowić ujmę dla charakteru Terleckiego, a więc pominął i powyższe opowiadanie.

Niestety, opowiadanie to, jeżeli ma w sobie ziarno prawdy historycznej, to całej prawdy nie zawiera, a nawet pomieszane jest z oczywistemi niedokładnościami. Wspomniany już dekret patryarchy, mianujący Terleckiego exarchą, opowiada w sposób nieco wstydlivy, lecz bądź co bądź niedwuznaczny, antecedenecye tej nominacyi: »Byli u nas — pisze patryarcha — biskupi włodzimierski, łucki i lwowski. Dwaj pierwsi, otrzymawszy nasze błogosławieństwo, odjechali; Gedeon lwowski, pozostawszy przy nas, zaczął nam zaocznie o biskupie łuckim Cyrylu wygadywać i opowiadać rzeczy oburzające. Przekonaliśmy się z tego, że ów Gedeon z zawiści to czyni i zaocznie Cyryla czerni, a w jego obecności nie przeciw niemu nie mówił i po bratersku z nim się zgadzał; gdy zaś tamten odjechał, to on nawet listy nam przeciw biskupowi łuckiemu do podpisu poddawał. Spostrzegłszy się, zabroniliśmy mu tego. A jeżeliby — dodaje patryarcha dalej — z niewiedomości naszej, przez jakiś fortel Gedeona, (gdyż my języka ruskiego i słowiańskiego nie rozumiemy), okazało się coś przeciw biskupowi łuckiemu, to to nie jest prawdą i nie z naszej woli, gdyż ojca Cyryla odpuściliśmy od siebie usprawiedliwionego i błogosławionego na całe jego życie, na biskupstwo łuckie. A jeżeliby się gdziekolwiek okazały takowe listy przeciwnie, pod tytułem i imieniem naszym, tak przeciw osobie tego zacnego biskupa łuckiego, jakoteż przeciw sprawom jego duchownym i wyjmujące czy to monaster żydyczynski lub inne sprawy duchowne z pod władzy i błogosławieństwa jego, i jakiegokolwiekby rzeczy przeciwnie jemu i sprawom jego duchownym biskup Gedeon, lub ktokolwiek inny, pokazać gdziekolwiek teraz i na potem śmiał i ważył się, pod jakąkolwiek datą, bądź poprzednią, bądź późniejszą od obecnego listu naszego: takowe wszelkie sprawy i listy jako niesłuszne my, patryarcha, niniejszym listem naszym wiecznie kasujemy i w niwec obracamy. Ale jeszcze na znak łaski i błogosławieństwa naszego patryarszego, temu wyżej wzmiankowanemu Cyrylowi, biskupowi łuckiemu i ostrogskiemu, widząc go być mężem zdolnym i we wszystkich działaniach według ustaw ojców świętych biegłym i uczonym, daliśmy mu starszeństwo nad wszystkimi biskupami, t. j. exarchat, urząd starszy w sprawach duchownych, mocą którego ma wszystkich biskupów kontrolować i porządku wszelkiego między nimi przestrzegać i napominać,

a niegodnych nawet usuwać jako nasz namiestnik. I gdyśmy byli w Brześciu, odprawialiśmy sami służbę bożą i poświęciliśmy biskupa łuckiego Cyryla, błogosławiąc go błogosławieństwem boskiem i ręką naszą patryarszą póki życia jego». Nie trzeba być wielkim mędrce, by z dokumentu tego wyczytać historią, choć nie tak zbójczą, jak podana w *Przestrodze*, tem niemniej jednak zajmującą. Wynika z niego, że z Wilna do Zamościa towarzyszyli patryarsze biskupi: Terlecki, Bałaban i włodzimierski Melecysz Chrebtowicz Bohuryński. Terlecki i Chrebtowicz odjechali wcześniej, Bałaban pozostał sam i odsłonił przed patryarchą mnóstwo nieczystych sprawek Terleckiego, specjalnie co do monasteru żydyczynskiego, nad którym zwierzchnictwo jeszcze od r. 1570 wydzielali sobie wzajemnie biskupi łuccy (z początku Krasieński, a potem Terlecki) i lwowscy (Bałaban i jego krewni). Bałaban prawdopodobnie skłonił patryarchę, że wydał wyrok na jego korzyść, wyjmując ten bogaty monaster z pod jurysdykcji Cyryla. Niemniej prawdopodobnie skłonił też Bałaban patryarchę do podpisania jeszcze innych jakichś dokumentów, kompromitujących Terleckiego, i dopiero uzyskawszy to wyjechał do Lwowa. Gdy jednak wieść o tej braterskiej usłudze Bałabana doszła do Terleckiego, tenże niezwłocznie przybył do Zamościa i nie tylko potrafił ugłaskać patryarchę i skłonić go do odwołania owych dekretów, wręczonych Bałabanowi, ale znalazł sposób ubezpieczyć się i na przyszłość przeciw wszelkim podobnym atakom, wyłudziwszy u patryarchy dekret na exarchat. Jakich argumentów używał w tym celu, o tem my, znając charakter i finansowe położenie patryarchy Jeremiasza, ani na chwilę wątpić nie możemy. Likowski podaje wiadomość, nie wiemy, skąd zaczerpniętą, że Jan Zamojski dał Jeremiaszowi przy tegoż odjeździe na Wołoszczyznę znaczną jak na owe czasy sumę 2000 czerwonych złotych. Po co? za co? Likowski domyśla się, że Zamojski gościł u siebie patryarchę nie bez celów politycznych, a może starał się skaptować go dla myśli utworzenia patryarchatu w Kijowie i w tym celu ofiarował mu też sumę powyższą. Ofiarował — i napróżno! Trudna rzecz przypuścić coś podobnego o tak genialnym polityku, jakim był Zamojski, i chociaż domysł o patryarchacie wydać by się mógł dość prawdopodobnym, to przecież bliższym jest domysł, że pieniądze owe — z czyichkolwiek rąk je otrzymał Jeremiasz — pochodziły z kasy Terleckiego, że Jeremiasz wiedział o tem i że to była cena owego dekretu z d. 14 sierpnia 1589. Nazwaliśmy powyżej dokument ów wstydlivym; to trochę za mało. Patryarcha udaje oburzonego na zawiść i oszczerstwa Bałabana, ale nie wspomina o tem, jakim sposobem przekonał się o owych oszczerstwach. On wspomina wyraźnie o tem, że Terlecki i Chrebtowicz odjechali od niego przed Bałabanem, ale nie wspomina, kiedy i w jaki sposób widział się powtórnie z Terleckim, czy i w jaki sposób przesłuchiwał go w sprawie owych oszczerstw Bałabana i jaki był rezultat przesłuchań. A przecież takie przesłuchanie, a nawet skonfrontowanie obu biskupów

było jego obowiązkiem. Że się przed wyjazdem do Wołoszczyzny widział z Terleckim, sam to zdradza, dodając, że był w Brześciu i tam poświęcił Terleckiego na godność exarchy. Po co jeździł z Zamościa do Brześcia, spiesząc się na Wołoszczyznę? Wszakże to nie było mu po drodze. Jednem słowem, dokument ów nastrocza liczne wątpliwości i doprowadza nas do rezultatu, że ustanowienie exarchatu na Rusi nie miało żadnego szerszego, ogólnokościelnego znaczenia, nie było żadnem wotum nieufności dla świeżo mianowanego metropolity Rahozy, lecz było aktem osobistego interesu Terleckiego, było jednym z pierwszych objawów korupcyi, którą patryarchowie carogrodzcy niewątpliwie w większej jeszcze mierze byliby wnieśli w życie cerkiewne Rusi południowej, korzystając z przywileju królewskiego, gdyby unia brzeska nie była im skutecznie zagroziła drogi. Rozumie się, pozostaje jeszcze jedna możliwość, także nie bardzo daleka od prawdopodobieństwa, że cały ów dokument jest falsyfikatem Terleckiego. Przemawiałoby za tem to, że dokument znany nam jest tylko w ruskim tekście i z ruskim podpisem patryarchy, a dalej, co rzecz najważniejsza, i to, że Terlecki urzędu exarchy patryarszego nigdy faktycznie nie wykonywał, ani tytułu exarchy w późniejszych dokumentach nie używał. Możliwoby jednak przytoczyć argumenty przemawiające i za autentycznością tej nominacyi. Wiemy z innych przykładów, że patryarchowie i inni dostojnicy cerkwi greckiej, podróżujący wówczas często po Rusi, nieraz podpisywali dokumenty pisane po rusku. Czy podpis patryarchy na owym dokumencie nominacyjnym jest autentyczny, o tem przekonaćby mogła chyba autopsya. Ważnym argumentem za autentycznością jego jest to, że współcześni nie wątpili o exarszej godności Terleckiego, choć i nie umieli sobie wyjaśnić pobudek patryarchy, a i sam patryarcha przeciw tej nominacyi nie remonstrował.

Lecz wróćmy do dalszego opowiadania *Przestrogi*. Gdy patryarcha bawił na Wołoszczyźnie, otrzymał od biskupa Melecjusza Chrebtowicza wiadomość o tem, jak Terlecki i Bałaban przechwycili list jego do metropolity, posłany przez Hrehorkę. Posłał więc patryarcha swego posłańca — dokąd? niewiadomo — by się dowiedzieć, czy to prawda. Potwierdzono mu to. Wówczas patryarcha wysłał swego exarchę Dyonizego, biskupa greckiego, który z nim razem podróżował, do Melecjusza, polecając mu, by tej sprawy dopilnował na przyszłym synodzie, a jeżeli się co pokaże, by miał władzę patryarszą wraz z Dyonizym karać Cyryla. Dyonizy oddawszy ten nowy dekret Melecjuszowi, udał się do metropolity i żądał od niego, by niezwłocznie synod zwołał, a patryarsze, by zwrócił kosztą konsekracyi w sumie 15.000 asprów. Metropolita, już nastrojony przez Terleckiego przeciw patryarsze, odrzekł, że ani pieniędzy nie da, ani synodu obecnie nie zwoła. Z tem też Dyonizy odjechał. Tymczasem Melecjusz Chrebtowicz, goszcząc u Terleckiego, wymówił się, że ma coś na niego. Podejrzrywając jakiś nowy fortel, Terlecki udał się z Melecjuszem do Włodzi-

mierza, gdzie go Melecjusz ugościł. Nocując razem z gospodarzem, Terlecki w nocy wykradł klucze od jego szkatuły, odemknął ją i wykradł list patriarchy, dający nowy exarchat Melecjuszowi. Drugiego dnia, udając pilną potrzebę, odjechał do swej majątności Chwalimin, zabrawszy ze sobą i Melecjusza, którego w owym Chwaliminie dłuższy czas trzymał niby w niewoli. Tymczasem zjechawszy się z Bałabanem, uradzili obaj zatkać usta Hrehorkowi, który przez ich posłańców był zbity i z listu patriarszego obrabowany. W tym celu wyjednali mu u króla biskupstwo połockie i co rychlej go na nie poświęcili. »Przy poświęceniu owem Pan Bóg cud pokazał — dodaje autor — gdyż podczas dzwonienia na mszę porwał Hrehorkę duch nieczysty i rzucił go na ziemię i tak leżał bez pamięci przez całą mszę, to jednak wcale nie poruszyło tych, którzy go konsekrowali«. Przy owej konsekracyi był oczywiście i metropolita, gdyż autor dodaje, że »tamże Terlecki, widząc metropolitę, wmówił weń, że nie 15.000 asprów, lecz 15.000 czerwonych złotych żądał od niego patriarchy. A czynił to w tym celu, by jeszcze bardziej poważnić metropolitę z patriarchą«.

I to opowiadanie jest nawskróś bałamutne. Z dokumentów, opublikowanych w wydawnictwie *Monumenta confraternitatis Stauropigianae*, a zwłaszcza z listu Rahozy do bractwa stauropigijskiego z d. 4 grudnia 1592 r., dowiadujemy się, że o owych 15.000 asprach metropolita i bez Terleckiego miał bardzo dobre wyobrażenie, niemniej jak i o owym Dyonizym, biskupie greckim. Oto bowiem, co pisze metropolita: »Zawiadamiam miłości wasze o tym Dyonizym, arcybiskupie tarnawskim, który gdy do Wilna wjechał (oczywiście dłuższy czas po wyjeździe patriarchy z Rusi), dano mi znać o nim i prędko wszystko porzuciwszy, wśród wielkiej niepogody dzień i noc jechałem, konie-m pochromił, szkodę wielką odniosłem, sam mało zdrowia nie straciłem, tegoż dwa tygodnie wszelkim dostatkiem podejmowałem, naczyniami i pieniędzmi dla uczczenia go obdarzyłem, on zaś wyrwyszy (t. j. podrobiwszy) pieczęć patriarchy tutaj we Wilnie (na co i dziś są świadkowie wiarygodni), list do mnie wrzekomo od patriarchy podał, w którym pisze imieniem patriarchy, bym mu odesłał 15.000 asprów, które przy konsekracyi mojej wydał. Co ponieważ nie tylko mnie jednemu, ale i wszystkim, kogom się o to radził, wydało się przeciwnem, odmowę mu uczyniłem, chcąc sam o tem do patriarchy pisać, czy tak jest rzeczywiście, czyli nie. Z tego powodu ów Dyonizy rozgniewany na mnie, precz odjechał«. (*Monum.* nr. CCLXVII, str. 402—403). Z tego listu, niewątpliwie autentycznego a dotychczas nieznanego, widzimy, że Rahoza wiedział aż nadto dobrze, iż nie patriarcha sam, tylko oszust i falsyfikator, mieniający się Dyonizym, metropolitą tarnawskim (czy tirnowskim?), na podstawie sfalszowanego listu patriarchy żądał od niego 15.000 asprów (nie dukatów!) i że on nie dał mu ich nie dla tego, jakoby był zasadniczo przeciwny zwrotowi kosztów patriarsze, lecz przede wszystkim dla tego, że miał silne wątpliwości co do uczciwości posła

i chciał dopiero pisać o tej sprawie do samego patriarchy. Ów Dyonizy bawił następnie dłuższy czas we Lwowie u Bałabana, gdzie w interesie tegoż biskupa sfałszował drugi list patriarchy Jeremiasza, składający Rahożę z urzędu metropolity, a polecający Chrebtowiczowi, Bałabanowi i Terleckiemu wytoczyć mu śledztwo i formalnie usunąć go z metropolii. Falszyfikat ten, bez daty, pochodzący, jak się domyśla wydawca *Monumentów stauropigijskich*, z listopada 1592 r., znajduje się w tychże *Monumentach* nr. CCLV (str. 597—588). Chrebtowicz nazwany jest w nim prototroniuszem i exarchą patriarszym, zaś Terlecki tylko prostym biskupem! Ponieważ dokument ten jest niewątpliwym falsyfikatem i zarazem jest jedynym dokumentem, w którym Chrebtowiczowi przypisano godność exarchy, ponieważ dalej Bałaban miał na tyle cywilnej odwagi, że dokument ten oblatował w lwowskiej księdze grodzkiej i starał się nadać mu jak najwięcej rozgłosu, dla tego zrozumiemy, że był on jednym ze źródeł, z których urosła podana przez autora *Przestrogi* legenda o roli Chrebtowicza, odegranej po wyjeździe patriarchy z Rusi. Że i to, co autor *Przestrogi* pisze o Dyonizym jako o towarzyszu podróży patriarchy na Ruś, wysłanym następnie z Wołoszczyzny napowrót na Ruś, nie jest historycznie ścisłem, to widać ze samej chronologii faktów; patriarcha wyjechał z Rusi w r. 1589, zaś Dyonizy grasował tutaj dopiero w r. 1592.

Nietajoną złością i niechęcią technie dalszy ustęp *Przestrogi*, gdzie jest mowa o Pociuju. »Podówczas — pisze niedbający o chronologią autor — umarł biskup włodzimierski Melecysz, a na jego miejsce za zleceniem księcia Ostrogskiego został Hipacy Pocij, kasztelan brzeski, który był wdowcem, ale wszystkich wiar sobą spróbował i w każdej potrosze przebywał, nawet żydowskiej nie minął i nieledwie że się tureckiego Alkoranu nie uczył. Tego gdy Cyryl we Włodzimierzu w obecności księcia wojewody w stan mniszy wprowadzał i według zwyczaju nagiego i w jedną tylko na to przygotowaną koszulę ubranego do ołtarza prowadził, niewiadomo skąd — bo drzwi były pozamykane — wicher się zerwał i podniósł mu podolek owej koszuli i na głowę zarzucił, tak, że cały grzbiet mu obnażył, na widowisko wszystkim w cerkwi obecnym. Tak jak Konstantyn Kopronim, gdy go chrzczono, w chrzcielnicę naplugawił, co było znakiem złym i lichym, gdyż potem cerkiew doznała od niego prześladowań, tak też i obecnie doznała cerkiew boża od Pocija wielkiego niepokoju i zamięszania, że nie tylko Ruś, ale i Lachowie aż do wojny wewnętrznej między sobą przyszl, sejmy się łamały, wszystko złe stąd poszło i jeszcze końca niema«. Mimo to autor nie może zaprzeczyć, że zostawszy biskupem, Pocij »okazał się bardzo gorliwym kapłanem, wstrzemięźliwym, ascetą, dobrym i czujnym do wszystkich praw cerkiewnych i w żadną rzecz świecką się nie wdawał«. Wmieśzanie się jego w sprawę unii, według autora *Przestrogi*, poprzedzone było nie-miłą przygodą, jaka się stała Terleckiemu. Biskup ten zachorował i leczył się w Sandomierzu. Do Łucka doszła wieść, że umarł,

i wówczas jeden z urzędników zamkowych ostrogskich wdarł się do jego pomieszkania i coś tam pozabierał. Wyzdrowiawszy, Terlecki zaczął z owym urzędnikiem spór, oskarżył go przed księciem; mszcząc się za to urzędnik ów przedstawił księciu wszystkie obrzydliwe sprawy biskupa, które dotąd przed księciem tajono. Ostrogski wezwał przed siebie biskupa, wezwał świadków i przekonał się, że obwinienia były słuszne. Terlecki widząc, że protekcyja księcia, którą się dotychczas cieszył, jest dla niego stracona, i bojąc się dalszych skutków swych zbrodni, namówił biskupów, Gedeona lwowskiego, który był zły na patriarchę za ustanowienie Stauropigii, i przemyskiego Michała Kopysteńskiego, by się zjechali do Sokala. Zjechawszy się tam, umówili się w sprawie unii. Wówczas Terlecki namówił także Pocięja, by wymogli na metropolie, iżby zwołał synod do Brześcia. Na owym synodzie wniósł Terlecki, że »krzywdy niemałe dzieją się cerkwi bożej, zwłaszcza w krajach Polsce podległych. Dla tego trzeba, byście wszyscy, sporządziwszy blankiety pergaminowe, podpisali się na nich, a następnie wręczyli je któremu z nas, któryby na tym blankiecie od wszystkich napisał do króla list z zażaleniem«. Na to wszyscy snadnie przystali, t. j. jedni, wiedzący po co się tak robi, chętnie przyzwolili, a innych, niewiedzących, jak metropolitę, namówiono. I tak sporządziwszy parę blankietów, oddali je Cyryłowi, a sami z niczem się rozjechali. Terlecki zaś, mając w ręku blankiety, zaczął namawiać Pocięja do unii, powołując się na to, że biskupi: lwowski, przemyski i chełmski już przystali, że wiara grecką zrównaną będzie pod względem godności z rzymską, że biskupi zasięda w senacie i dobra cerkiewne pozabierane odzyskają. Przystał Pocięj na ten projekt, doniesiono o tem łac. biskupowi łuckiemu, Bernatowi Maciejowskiemu, ten dał znać o tem królowi, a król chętnie to przyjąwszy, napisał do nich, by jechali do Krakowa.

Przypatrzmy się naprzód chronologii tego całego opowiadania. Ostatni fakt, w poprzednim ustępie opowiedziany w związku z odjazdem patriarchy ze Zamościa, o nadaniu biskupstwa połockiego Hrehorkowi Zahorskiemu, miał miejsce nie w 1589 r., jakby z kontekstu sądzić można, ale dopiero w r. 1595; poświęcenie Pocięja na biskupstwo włodzimierskie miało miejsce w r. 1593, a zjazd biskupów w Sokalu w r. 1584, synod w Brześciu, na którym mówiono o krzywdach cerkwi, w czerwcu 1590 r. Jak widzimy, autor postawił całą chronologią wypadków do góry nogami, niedziw przeto, że i związek ich, na pozór tak pragmatycznie wyłożony, jest zupełnie fantastyczny. Ustęp o zmianach religii, przez jakie przechodził Pocięj, zawiera w sobie ziarno prawdy, ale w grubej skorupie przesady. Pocięj, z rodziców prawosławnych pochodzący, jakiś czas, stosując się do powszechnej podówczas mody, należał do wyznania ewangelickiego, lecz w r. 1573 powrócił na powrót do prawosławia. Nie całkiem słusznie przedstawia go autor *Przestrogi* w czasie jego biskupstwa jako niewinnego Adama w raju, zwolna ulegającego pokusom szatana - Terleckiego. Z listu biskupa

Maciejowskiego do nuncjusza papieskiego wiemy, że Pociej, będąc jeszcze człowiekiem świeckim, kasztelanem brzeskim, z wielkim zapalem skłaniał się do unii, i jeżeli o kim, to o nim najprędzej powiedzieć możemy, że wrócił od kalwinizmu do prawosławia, przeszedł ze stanu świeckiego do duchownego, od kasztelanii na stolicę biskupią, zrzekł się krzesła w senacie, by zasiadać w synodzie na to tylko, by Ruś prawosławną przyprowadzić do unii z Rzymem.

Jest u autora *Przestrogi* gmatwanina i niedokładność co do owego prywatnego zjazdu biskupów. Zjazdów takich było dwa: pierwszy w Bełzie 1590 przed synodem tegoż roku w Brześciu odbytym, a drugi w Sokalu 1594 po niedoszłym i za zjazd prywatny uznanym synodzie również w Brześciu. Na jednym i na drugim zjeździe mówiono o unii z Rzymem; właśnie na zjeździe bełzkim ułożono deklaracyą, później fałszywie datowaną z Brześcia, po uzyskaniu na nią podpisu Rahozy. Na zjeździe w Sokalu dokumentu żadnego nie ułożono, chybabyśmy chcieli przypuścić, że wynikiem jego był ów *Decretum deliberationis et conclusionis* w sprawie przystąpienia do unii, datowany d. 2 grudnia i podpisany przez metropolitę i wszystkich biskupów, który stał się podstawą rokowań naprzód samego Terleckiego z Zamojskim i królem, a później Pocięja i Terleckiego z pełnomocnikami Korony polskiej i Rzymu w r. 1595.

Pozostaje nam jeszcze tajemnicza i dotychczas niewyjaśniona sprawa z blankietami, nibyto danymi Terleckiemu przez biskupów w Sokalu wcale w innym celu, a użytymi przez niego zdradziecko w celu unii. Historią o tych blankietach puścił w kurs prawdopodobnie Bałaban w początku 1595 roku. Wspomina o niej książę Ostrogski w liście do Pocięja, umieszczonym w dziełku *Antirrhesis* Arkudyusza, do którego materyałów dostarczył Pociej, lecz niestety z fałszywą datą 25 marca. List Ostrogskiego musiał być wcześniej-szy, gdyż 25 marca datowaną jest odpowiedź na ten list Pocięja, gdzie tenże biskup wypiera się, że o żadnych blankietach czyli po rusku memranach nie wie i nikomu takowych nie dawał. Ponieważ Bałaban jeszcze 28 stycznia był przychylny dziełu unii i celem jej poparcia zwołał nawet zjazd duchowieństwa do Lwowa, więc przypuszczać należy, że już w lutym zmienił chorągiewkę i stanął po stronie Ostrogskiego, który podówczas ze zwolennika unii stał się być jej głównym przeciwnikiem. Domysł taki napotyka jednak na trudność, gdyż Bałaban podpisany jest jeszcze 12 czerwca na deklaracyi biskupów, zebranych wraz z metropolitą na synod w Brześciu, a oświadczającej się kategorycznie za nią. Prawda, Bałabana na owym synodzie nie było i d. 1 lipca tenże w obecności księcia Ostrogskiego i innych osób wnosi do grodu włodzi-mierskiego protestacyą przeciw podpisaniu swego imienia na owej deklaracyi i zarazem zarzuca Terleckiemu nadużycie blankietów, danych mu jeszcze na zjeździe bełzkim 1591 roku, celem wypisania i przedłożenia królowi krzywd cerkwi greckiej. Terlecki odpowiedział na tę protestacyą i odpowiedź swą również w księgę

grodzką łucką wciągnąć kazał. W tej odpowiedzi Terlecki nie zaprzecza kategorycznie historyi o blankietach, lecz twierdzi, że Bałaban bardzo dobrze wiedział, o co chodziło, gdy dawał swój podpis. Takim sposobem historia o owych blankietach weszła w *Apokrysis* Brońskiego, gdzie jest mowa o jednym blankiecie, niewiadomo, kiedy danym Terleckiemu, i wreszcie w *Przestroge*, gdzie już jest mowa o kilku blankietach. Historycy ruscy biorą całą tę historią za czystą monetę, mimo wielkich w niej ukrytych nieprawdopodobieństw, a Harasiewicz, chcąc pogodzić bałamuctwa, w szczegółach jej zawarte, wprost twierdzi, że biskupi dwukrotnie dawali Terleckiemu blankiety ze swymi podpisami: w Bełzie 1591 i w Sokalu 1594 roku. Sądzę, że się nie pomylę, uważając całą tę historią za plotkę. Ludzie tak szczwani, tacy procesowicze jak Bałaban, na takie sztuczki złowić się nie dają i blankietów ze swym podpisem swemu zaciętemu wrogowi nie wręczą. Zresztą twierdzenie Bałabana i relacyi na niem opartych, jakoby blankiety te miały służyć dla spisania krzywd cerkwi ruskiej i przedstawienia ich królowi, już z tego powodu nie wytrzymuje krytyki, że ani w Bełzie 1591 ani w Sokalu 1594 o krzywdach cerkwi mowy nie było, lecz właśnie była mowa o unii i właśnie Bałaban obok Terleckiego był jednym z inicjatorów myśli o poddaniu się pod zwierzchnictwo papieża. Jeżeli więc w Sokalu były rzeczywiście sporządzone jakie blankiety, to Bałaban bardzo dobrze wiedzieć musiał, co ma być na nich napisano. A w takim razie miało być na nich napisanem nie co innego, jak ów dekret deliberacyjny, datowany z 2 grudnia 1594 r., gdy Terlecki uzyskał nań podpis Rahozy.

Dalej autor *Przestrogi* opowiada pobieżnie o podróży Terleckiego i Pocięja do Krakowa, o spotkaniu się po drodze w Lublinie z Ostrogskim, który ich upominał, by unii nie robili, lecz oni zapierali się i przysięgali, że o tem ani myślą, a potem potajemnie udali się do Krakowa i na owych podstępnie uzyskanych blankietach popisali sobie listy do króla i do papieża, oświadczające, że mu się poddają. Król własnym kosztem i przy pomocy Jezuitów wyprowadził ich do Rzymu, gdzie dokonali aktu unii, przyjęli nowy kalendarz i wydrukowali o nim dziełko. Powróciwszy z Rzymu, taili się jeszcze jakiś czas, ale już Rusini wiedzieli o wszystkim i z różnych stron pisano do patriarchy, do Carogrodu, prosząc go o pomoc. Patriarcha próbował nasamprzód listownie upominać biskupów, gdy ci jednak jego listów do siebie nie dopuszczali, zesłał od siebie swego protosyngiela Nikifora, z zupełną władzą, by złożył synod i sprawę tę do porządku doprowadził.

W tem krótkiem opowiadaniu jest dużo nieścisłości i fałszów. Autor nie nic wie o pobycie samego Terleckiego w Krakowie, w styczniu 1595 r. Nieprawdą jest, że w Lublinie obaj biskupi, jadąc do Krakowa, widzieli się z Ostrogskim; widział się z nim sam tylko Pocięj, i jeżeli wierzyć mamy opowiadaniu jego w *Antirrhesi*, na klęczkach błagał księcia, by porzucił agitacją przeciw

unii. Nieprawdą jest dalej, by król własnym kosztem wysłał biskupów do Rzymu wprost z Krakowa. Przeciwnie, skończywszy targi w Krakowie, obaj powrócili jeszcze do swych stolic, a Terlecki musiał zastawić niejakiemu Kandybie część swych dóbr biskupich, by mieć za co jechać do Rzymu. Prawdziwą jest natomiast wiadomość o przyjęciu nowego kalendarza i o wydrukowaniu dziełka ruskiego w Rzymie. Z tego pierwszego druku ruskiego, jaki wyszedł w stolicy apostolskiej w r. 1595 p. t. *Kalendar rymiskij nowyj*, zachowały się do naszych dni tylko dwie obszarpane ćwiartki, odkryte przez Hołowackiego w Wilnie.

Nie będziemy szczegółowo streszczać ani rozbierać dalszego ustępu, którego przedmiotem jest ów Nikifor protosyngiel i jego podróż do Polski. Ukraiński historyk Kudryński, który poświęcił specjalną monografią w *Kijewskiej Starinie* Nikiforowi i losom jego na Rusi, mimo że co do tej podróży oparł się głównie na relacji *Przestrogi*, pozostawił przecież bez uwagi niektóre punkta, zwłaszcza ten, że Zamojski chciał werbować Nikifora do swej nowozałożonej akademii, czego ten jednak odmówił. Natomiast autor *Przestrogi* przemilczał o bardzo ważnym i dla Nikifora fatalnym fakcie, że tenże zaledwie wstąpiwszy z Wołoszczyzny na terytorium polskie, został na granicy jako szpieg uwięziony i trzymany był przez 6 miesięcy w areszcie, z którego wreszcie uciekł i przybył do Ostroga.

Przystępując do opowiadania dziejów synodu, odbytego w październiku 1596 w Brześciu, autor *Przestrogi* pisze: »A iżem przy tem był sam, cokolwiek pisać będę, prawdę będę pisać przed Bogiem, znającym serce ludzkie«. »Gdy się zjechali prawosławni — opowiada autor — książę Ostrogski z synem i inni, pytali się na-przód metropolity: czy chce z nami pozostać w prawosławiu, czy zmieszać się z odstępcami? Ten rzekł jawnie: »Jakom tego nie polecał tym fałszerzom, tak też prawosławia mego i pasterza, który mię na tę godność poświęcił, nie odstąpię i do was przyjdę«. Ale po odejściu naszym, w nocy przyszli do niego odstępcy i pokusą dyabelską namówili go do siebie, że na drugi dzień już do nich przystań«. Dalszego przebiegu synodu, wbrew swej obietnicy, autor nie opowiada, powtarza jedynie legendę, znaną już z *Apokrysisu* i z pism Wiszeńskiego, że gdy biskupi unicy razem z łacińskimi na znak zgody mszę w kościele łacińskim odprawiali, stał się ten cud, że podczas nabożeństwa wino w kielichu w wodę się przemieniło. Już Skarga polemizował z tem twierdzeniem, nie zaprzeczając mu kategorycznie, lecz podając, że to przez pomyłkę celebrującemu biskupowi wody zamiast wina w kielich nalano.

Urywamy na tem rozbiór *Przestrogi*. Co w niej jest dalej, to jest opowiadanie o procesie Nikifora, o wystąpieniu Ostrogskiego na sejmie 1597, wreszcie polemiczna inwektywa przeciwko unitom, wrzekomo wygłoszona przez pewnego członka bractwa stauropigijskiego na owym sejmie 1597, i końcowe upominanie do prawosławnych, zawierające również polemikę przeciw unitom i łacinnikom,

zasługiwałoby również na szczegółowy rozbiór, który nie wchodzi w ramy pracy obecnej. Zakończę rzecz niniejszą kilkoma uwagami o znaczeniu *Przestrogi*, o czasie jej napisania i o jej autorze.

Z tego, co dotychczas powiedziano, można się przekonać, że *Przestroga*, jako dokument historyczny, wcale niewysokiej jest wartości. Chronologia bałamutna, fakty pomieszane, mnóstwo niedokładności, opuszczeń i przekręceń, a obok nich dużo szczegółów skądinąd nieznanych, zakrawających na plotki, prawdopodobnie zaczerpniętych z usłnych opowiadań owych czasów, kiedy namiętności były rozbudzone, a fantazyja podniecona polemiką religijną. Lecz jeżeli jako źródło historyczne *Przestroga* musi być przyjmowana z największą ostrożnością, której brakiem, niestety, grzeszyli nawet tacy historycy, jak Kostomarow, to jako zabytek literacki stoi ona bardzo wysoko. Jest to pamflet polityczno-religijny, napisany z nie-małym talentem. Piękny język, prawie czysto ruski, dykcyja potoczna, żywość obrazowania, przejrzyste grupowanie szczegółów, znamionujące beletrystyczną fantazyją, wszystko to stawia *Przestroge* obok najlepszych utworów literatury ruskiej owego czasu, obok *Kłucza do królestwa niebieskiego* Herasyma Smotryckiego i pism polemiczno-moralizujących Iwana Wiszeńskiego.

Co do daty napisania tego utworu, to domysł Zubrzyckiego, który go odnosi do lat 1600—1605, uznać musimy za trafny, szczególnie co do terminu *a quo*. Wprawdzie opowiadanie autora urywa się na sejmie warszawskim 1598, na którym roztrząsano sprawę Terleckiego, oskarżonego o zamordowanie niejakiego księdza Stefana Dobrzańskiego, ale w tekście autor *Przestrogi* kilkakroć wspomina o faktach późniejszych. I tak wie on o śmierci Rahozy, który zmarł we wrześniu 1599, o śmierci Grzegorza-Hermana Zahorskiego, który umarł w r. 1600, wreszcie o śmierci Nikifora protosyngiela w Malborku, która miała nastąpić 1592 r. Natomiast nie wie jeszcze niczego o śmierci księcia Ostrońskiego, który umarł w r. 1606. To są główne dane, pozwalające nam ustalić czas napisania *Przestrogi* na lata 1600—1605.

Kto był autorem *Przestrogi*? Zubrzycki, również bez podania motywów, twierdzi, że był nim jakiś ksiądz lwowski i twierdzenie to przyjmują bez krytyki późniejsi historycy rosyjscy. Wzmianka o tej *Przestrodze* w latopisie lwowskim pod rokiem 1592 dowodzi jedynie, że odnośna notatka w latopisie pisaną była już po napisaniu *Przestrogi*. Ważną jest okoliczność, że *Przestroga* znajdowała się w tym samym rękopisie, w którym w dalszym ciągu znajdował się także latopis lwowski, to też jest głównym argumentem za tem, że *Przestroga* jest dziełem Lwowianina, członka bractwa stauropigijskiego. Zdaje mi się, że autor sam o sobie pisze, gdy wspominając o przemówieniu Terleckiego i Pocięja na sejmie 1598, dodaje: »Na to im jeden z prawosławnych z bractwa lwowskiego odpowiedział, jako się wasza miłość doczytasz dalej o tem«. Mowa włożona w usta owego bezimiennego apologety prawosławia, oczywiście ułożoną została *a posteriori* i nie była wygłoszoną na owym

sejmie, ale jest mimo to zajmującym dokumentem ówczesnej polemiki religijnej, a nadto przejętą jest temi samemi myślami przewodniemi, które charakteryzują autora *Przestrogi* i w innych ustępach, gdzie on przemawia wprost od siebie. Zdaje się, że i Zubrzycki przyznawał, że ta mowa jest dziełem samego autora *Przestrogi* i że na tej podstawie twierdził, iż autor jej był księdzem. Sądzę jednak, że twierdzenie to opiera się na powierzchownym sądzie, a właściwie na tej tylko okoliczności, że mowa ta ma treść teologiczną. Ale czyż w owych czasach i świeccy ludzie, nawet tacy, jak wojewodowie Ostrogski i Skumin Tyszkiewicz, nie pisali rzeczy teologicznych? Czy najpiękniejszy zabytek ruskiej literatury polemicznej końca XVI w., *Apokrysis* Brońskiego, nie pochodzi z pod pióra człowieka świeckiego? Innych argumentów na tę okoliczność, że autor *Przestrogi* był księdzem, znaleźć nie mogę. Ks. Petruszewicz w swej *Swodnej letopisi* wyraził inny domysł. Sądzi on, że autorem *Przestrogi* był niejaki Michał Gunaszewicz, urodzony około r. 1610, a poświęcony na subdyakona w r. 1647 we Lwowie. Wspomniałem już wyżej, że twierdzenie to, oparte na tej jedynej okoliczności, że rękopis, w którym doszła do nas *Przestroga*, miał być pisany ręką Gunaszewicza, stoi na bardzo chwiejnym fundamencie, tembardziej, że ze względów rzeczowych musimy wprost wykluczyć możność posunięcia daty napisania tego utworu o jakich 30 lat naprzód w wiek XVII. Dość przypomnieć to, że autor *Przestrogi* kilkakrotnie i z naciskiem mówi o sobie, że był obecnym na synodzie w Brześciu 1596, że prawdopodobnie był na sejmie warszawskim 1597, kiedy sądzono Nikifora, a także 1598, kiedy roztrząsaną była sprawa Terleckiego o zamordowanie Dobrzańskiego, by dojść do przekonania, że Gunaszewicz nie mógł być autorem *Przestrogi*.

Któż nim był? Zauważyłem powyżej, że myśl, iż autor był księdzem, uważam za słabo umotywowaną. Autorstwo człowieka świeckiego wydaje mi się daleko prawdopodobniejszem. Opieram ten domysł na całym, na wskrós świeckiem, że tak powiem, materyalistycznym pojmowaniu historii, jakie widzimy u autora *Przestrogi*. Nie mówiąc już nic o tem, że u niego ani śladu niema tego zwykłego w kronikach ruskich i w późniejszych pracach duchownych poglądu, że Bóg za grzechy ludzkie zsyła na nas takie a takie nieszczęścia, wydaje mi się niezgodnem z charakterem ówczesnego duchownego to ciągle podnoszenie szkół świeckich, w przeciwieństwie do budowania i uposażania cerkwi i monasterów. Pogląd ten wije się przez całą *Przestrogę* i nadaje jej pewną świeżość, gdyż u żadnego z ówczesnych ani późniejszych ruskich pisarzy duchownych takiego poglądu spotkać nie możemy. Również charakterystycznym dla naszego autora jest ciągły nacisk na udział ludzi świeckich w sprawach duchownych, w obieraniu biskupów, w zwoływaniu synodów i t. p. Mówiąc o urządzeniu cerkwi greckiej pod Turkiem, twierdzi on wprost, że sultan zezwolił, by lud pospolity patryarchę obierał, a inni patryarchowie by go

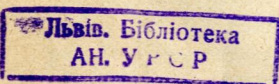
poświęcali po uzyskaniu zatwierdzenia sultańskiego. Z całej działalności patriarchy Jeremiasza na Rusi on w pierwszej linii podnosi założenie bractw, szkół, sprowadzenie nauczycieli; a działalność Ostrońskiego wielbi głównie z tych samych powodów, za budowanie szpitali, drukowanie ksiąg i t. p. Za przykładem Wiszeńskiego wspomina Chrystusa, który wzgardził arcykapłanami i bieglymi w piśmie, a powołał do siebie prostych rybaków, cieśli i siodlarzy na swych apostołów. Wreszcie nie księdzem i nawet nie prawosławnym pachnie nawskróś protestanckie dowodzenie, że papież napróżno mianuje się następcą św. Piotra na stolicy rzymskiej, gdyż Piotr św. nigdy w Rzymie nie był. Dowody autora są bystre i przez nowszą naukę teologiczną zupełnie przyjęte i ukazują w nim człowieka czytanego w ówczesnej literaturze protestanckiej, gdzie myśli podobne również wypowiadano. Ksiądz prawosławny nie byłby się powążył myśli tych adoptować, gdyż cerkiew prawosławna tak samo jak i katolicka pobyt i śmierć św. Piotra w Rzymie przyjmuje za rzecz pewną.

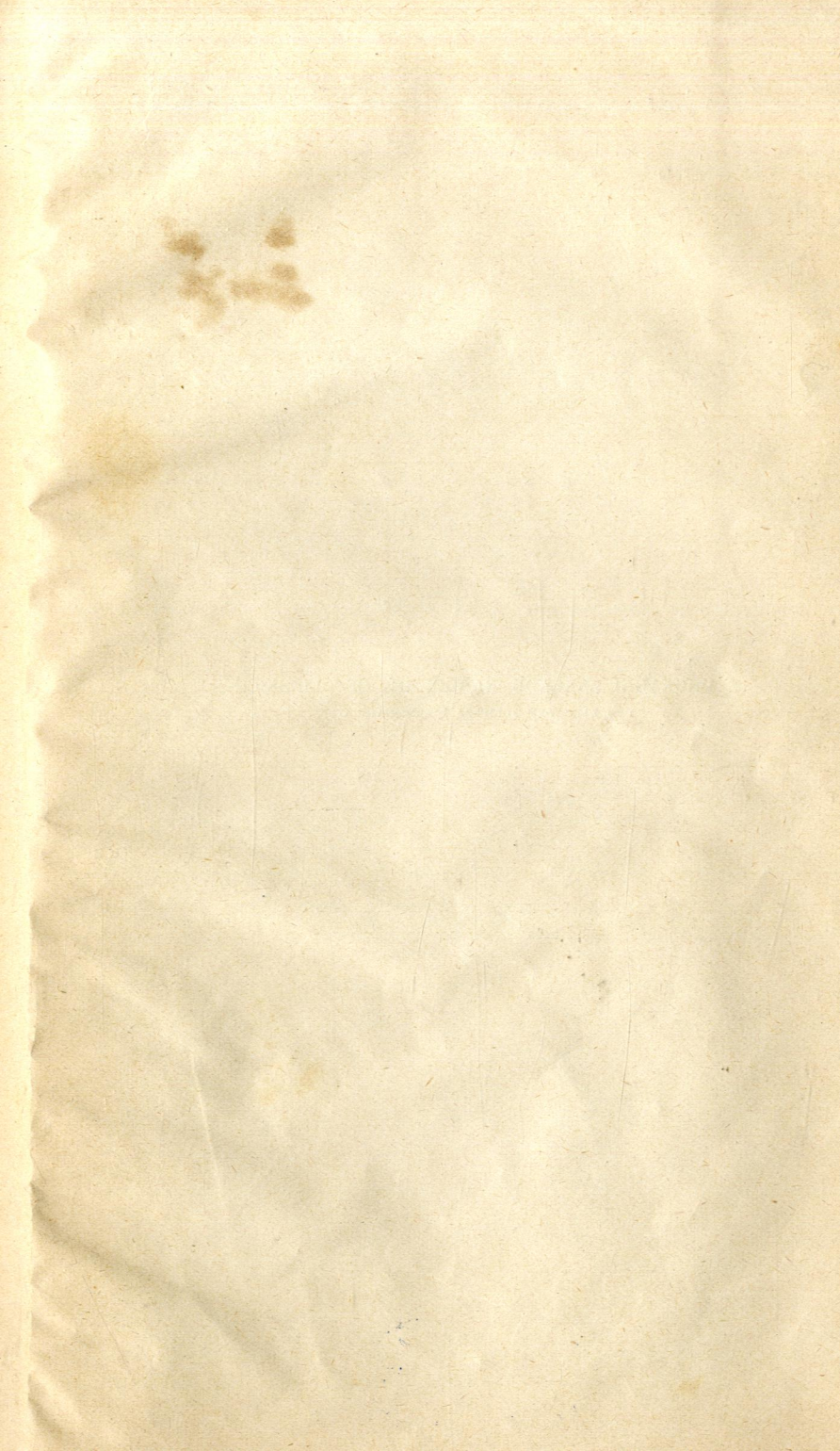
Jeżeli uwagi powyższe są słuszne, w takim razie co do osobistości autora nie może być dalszej wątpliwości. Pośród ówczesnego bractwa lwowskiego widzimy dwóch ludzi wybitniejszych: Jana Krasowskiego i Jerzego Rohatyńca. Pierwszy z nich, bogaty mieszczanin, był duszą Stauropigii i przedsiębiorstwa budowy cerkwi wołoskiej; przedsiębiorczy, niezmordowany w usługach bractwu, dobry administrator i ogółem człowiek praktyczny. Osobistość to była szeroko na Rusi znana i sympatyczna, jak o tem wiemy z listu Iwana Wiszeńskiego do bractwa stauropigijskiego. Drugi był człowiekiem uczonym, jak tego dowodzi jego korespondencya z Ostrońskim i nawet z patriarchą aleksandryjskim Melecyszem Pegazem. Był on, jak się zdaje, głównym promotorem sporu Stauropigii z Bałabanem, prawdopodobnie też autorem owych listów i cedulek do patriarchy carogrodzkiego, uskarżających się na pakości Bałabana i na zepsucie cerkwi prawosławnej, które historykom nowszym służą jako jedno z głównych źródeł do charakterystyki stosunków ówczesnych w cerkwi ruskiej. Imieniem Stauropigii podpisał on wskutek nalegania Ostrońskiego d. 1 grudnia 1596 ugodę między bractwem i Bałabanem. Znany jest jego list do bractwa wileńskiego z 16 listopada 1599 o stosunkach cerkiewnych, upominający to bractwo do wytrwałości w walce z unią. W tak zwanej *Borkułałubowskiej kronice*, opublikowanej przez Kulisza, znajdujemy nadzwyczaj zajmującą wiadomość, że w r. 1592 bractwo wileńskie sprowadziło do Wilna ze Lwowa ludzi uczonych, Grzegorza (raczej Jerzego) Rohatyńca i Stefana Zyzaniego na ratunek prawosławia, zagrożonego przez Jezuitów. »Usilną i wielką wojnę z Rzymianą miewali — pisze kronikarz — nie tylko na ratuszach i przy rynku, po ulicach, ale i pośrodku cerkwi świętej, wojnę, utarczkę wielką miewali; jakoż im Pan Bóg — dodaje autor unita — przeciwko ich uporów wielkich i zmyślonych ustaw i prawideł nigdy nie pomógł i nie pomoże«.

Jerzy Rohatyniec żył jeszcze w r. 1606, w tym roku bowiem, w niedzielę kwietnią pisał znakomity mnich z góry Athos, Iwan Wiszeński, bawiący podówczas w Uniowie, do pewnej siostry (t. j. mniszki) Dominiki we Lwowie, by się starała pogodzić Rohatyńca z Krasowskim i w ogóle by wpłynęła na Rohatyńca, iżby uśmierzył swą porywczosć. Wspomina też Wiszeński o pogłoskach rozpuszczanych przez unitów, jakoby Rohatyniec skłaniał się do unii i konferował z Pociemem. Sam Rohatyniec w swym liście do bractwa wileńskiego z r. 1599 wspomina o tem również i uroczyste wypiera się skłonności do unii, chociaż nie zaprzecza, że z Pociemem znał się i nieraz rozmawiał.

Oto są te szczupłe dane do charakterystyki Rohatyńca, które znajdujemy w dokumentach. Wystarczają one jednak mojem zdaniem zupełnie, by przyznać temu bądź co bądź niepospolitemu mężowi autorstwo *Przestrogi*, ta zaś w związku z innymi jego zabytkami piśmiennymi daje mu prawo na tytuł jeżeli nie wybitnego historyka, to na wszelki sposób nadzwyczaj zdolnego pamflecisty i polemisty ruskiego, a przytem na miano jednego z najlepszych pisarzy ruskich końca XVI i początku XVII wieku. Jako historyk — nieścisły, powodujący się uprzedzeniami, piszący z pamięci, na podstawie nieraz plotek lub domysłów, — jako teolog, występujący wprawdzie w obronie prawosławia, ale nie wiele dbający o to, czy walczy bronią prawosławną, czy protestancką, był Rohatyniec jednak gorącym patryotą ruskim, któremu nie obce były nawet wspomnienia o Rusi samodzielnej, książęco-bojarskiej. Miłośnik oświaty, stawiał on zakładanie szkół i drukowanie książek wyżej od budowania cerkwi i uposażania monasterów, cenił więcej życie czynne, poświęcone sprawom publicznym, walce o swe przekonania i szerzeniu tychże, niż ciche, odludne życie ascety, choćby pędzone w największej pobożności i w najgłębszych rozmyślaniach. Takim rysują nam Jerzego Rohatyńca wszystkie dotychczas o nim znane dokumenty, takim też widzimy go w *Przestrodze*. Drukujące się obecnie *Monumenta confraternitatis Stauropegiana* dorzucą sporo nowych danych do jego życiorysu i charakterystyki; w pracy obecnej, niestety, nie mogłem ich jeszcze wyzyskać.

DR. IWAN FRANKO.





H

Z-10

0. T. A.

Z Drukarni Zakładu Narod. im. Ossolińskich
pod zarządem Juliusza Birkenmaiera.

34.058

F $\frac{T}{Z-10}$

U34.058
F ^{II}
2-10

